

Przepraszam, czy mogę przypilnować samochodu?

Maciej Maryl

Maciej MARYL

Przepraszam, czy mogę przypilnować samochodu?¹

Warszawskie śródmieście i jego wąskie uliczki. W ciepłych kolorach. Rządki samochodów prześlizgują się między dość niskimi, ładnymi, zapuszczonymi budynkami. Pobłyskują eleganckie samochody, ludzie chodzą z zakupami, rozmawiają przez telefony komórkowe i życie toczy się powoli. Leniwie.

Kierowcy natykają się w centrum Warszawy na uczynnych ludzi, którzy pokazują im, gdzie można zaparkować i zgłaszają gotowość do przypilnowania samochodu. W przeważającej większości są to ludzie, których aparycja nie budzi zaufania – brudne, zniszczone i często śmierdzące ubranie, zarośnięte, pokiereszowane twarze, które mogłyby stanowić kompendium wiedzy z zakresu chirurgii urazowej. Dla wielu praca na parkingu jest po prostu zakończeniem burzliwej drogi życiowej, jak dla pana Zygmunta z parkingu na Poznańskiej:

– Nie chcę kraść, odsiedziałem trochę, przeżyłem pewne sprawy i chcę na spokoj; i nic więcej.

– Jego kolega Wojtek zauważa, iż większość „parkingowców jest karanych”. „Wiesiek” z Brackiej o swoim kompanie mówi wprost „złodziej”. Ten ze śmiechem zaprzecza, po czym dodaje dość dwuznacznie:

– Robiłem różne rzeczy – i przy komputerach i mieszkaniówki, sklepy, remonty... Odsiedziałem 16 lat w więzieniu.

Najdobitniej tę bezlitosną alternatywę ujmuje pan Grzegorz ze Złotej:

Pilnuję samochodów, bo nie umiem i nie chcę kraść.

¹ Wszelkie wypowiedzi parkingowców pochodzą z rozmów, które przeprowadziłem z nimi 14 kwietnia 2003 roku. Rozmowy nagrywałem za zgodą rozmówców. Wypowiedzi przytaczam w formie niezmienionej. Na życzenie mogę udostępnić kasety z nagraniami. Wypowiedzi Tomasza Ziemińskiego, rzecznika Straży Miejskiej, odtwarzam z notatek, gdyż nie zgodził się na nagranie naszej rozmowy. Rozmowę z policją przytaczam z zapisu, którego dokonałem bezpośrednio po zdarzeniu, gdyż dyktafon, który miałem przy sobie, odmówił niestety posłuszeństwa.

Maryl Przepraszam, czy mogę...

Praca na parkingu jest więc kwestią wyboru, ale jest to raczej wybór mniejszego zła. Większość marzy o jakiejś godnej, nawet słabo płatnej, ale stałej pracy, która znajduje się poza zasięgiem ich możliwości – nie są konkurencyjni. Dużą rolę odgrywają tu wiek (35-60 lat) i niskie kwalifikacje, głównie do pracy budowlano-remontowej lub usługowej, choć nie jest to reguła. Cytowany już pan Grzegorz jest magistrem inżynierem.

Płeć piękna jest wśród parkingowców słabo reprezentowana. Kobiety stanowią około 10-15%, przy czym nigdy nie pracują na własną rękę – zawsze z kolegami. Są przeważnie „dobrym duchem” parkingu. Parkingowcy odnoszą się do nich z kurtuazją i uśmiechem; czasem flirtują. Nie jest to wcale *mobbing*, lecz umilanie sobie przeważnie nudnej pracy.

Ponad połowa parkingowców, z którymi rozmawiałem, to bezdomni. Brak dachu nad głową przeważnie jest jednak przyćmiony w rozmowach dużo większym zmartwieniem, którym jest – swoista choroba zawodowa parkingowców – alkoholizm.

– O ile człowiek by nie pił, to miałby na te jedzenie – przyznaje pan Zygmunt, po czym dodaje z żalem – ale pijemy...

– Na jedzenie mamy k... i na flaszkę. – wykrzykuje dumnie „Wiesiek” – Bo alkoholikami jesteście k... od urodzenia.

Dla większości jest więc parking „cichą przystanią”, gdzie bez żadnych kwalifikacji, w każdym niemal wieku można zarobić na życie nie łamiąc prawa. Niektórzy traktują parking jako poczekalnię i rozglądają się za pracą, podczas gdy inni zadowolają się tym, co jest. Nie wierzą w poprawę swego losu i stoją często tylko po to, by uezierać na flaszkę.

Parkingowcy na parkingu

Parkingowcy dzielą się na dwa rodzaje.

– Są parkingowcy, którzy wędkują, tzn. żądają od razu, żeby zapłacić. Chodzi im o alkohol – zauważa pan Wojtek. „Wędkarze” są zmorą pozostałych parkingowców, takich jak on. Psują im opinię.

– Tu dwóch stoi nurków – muskularny parkingowiec ze Złotej z zadziornym uśmiechem pokazuje rękawem swej schludnej kurtki w stronę „Empiku” – pier...nie coś, upije się i chodzi tak, to obciach robi, to się go przegania.

– Nie można być pijanym – trzeba jakoś wyglądać – podkreśla pan Wojtek. Trzeba być ogolonym. Normalnym człowiekiem trzeba być.

Traktują swe zajęcie jak normalną pracę – są przeważnie dość schludnie ubrani i trzeźwi. Nie oznacza to pełnej abstinencji, tylko spożycie umiarkowane. Różnica w podejściu do zajęcia odbija się na zarobku parkingowców. „Wędkarze” zarabiają przeważnie około 20 złotych dziennie, podczas gdy pozostali parkingowcy dwa razy tyle, czasem więcej.

– Każdy w zasadzie działa solo – mówi pan Bogdan z Lipowej. Zdarzają się jednak lokalne spółki jak – trzech parkingowców ze Złotej, którzy zbierają wszystko do jednej puli, którą dzielą pod koniec dnia na równe części. Spółdzielczość ma często walory prewencyjne – pan Piotr z Poznańskiej trzyma wspólną kasę Zyg-

Przechadzki

munta i Renaty, którzy mają tendencję do szybkiego przepijania zarobku przed końcem dnia.

Innym, równie ważnym czynnikiem jest miejsce, w którym się stoi, czyli rewir. Łatwo zauważyć, iż nie wszystkie punkty w mieście są obsadzone przez parkingowców. Najczęściej spotyka się ich tam, gdzie ruch jest największy – w okolicach centrów handlowych i banków. W rejonach o mniejszym natężeniu ruchu jest zawsze dużo wolnych miejsc i kierowca sam wybierze, gdzie stanie.

Dochodowe rewiry – jak te wokół Galerii Centrum – są ściśle obsadzone przez parkingowców. Funkcjonują tam na zasadzie swoistej umowy społecznej – wspólnie nakładając na siebie ograniczenia terytorialne, delimitowane przez czynniki „naturalne”. Pan Jerzy na przykład działa na terenie „od słupa do słupa”, pan Adam – „stąd do winkla”. Parkingowcy ściśle trzymają się swoich rewirów i nimi zarządzają:

– Tak jak, wie pan, na swojej farmie trzeba się rozejrzeć, co się dzieje – mówi pan Grzegorz. W razie kłopotów mogą liczyć na pomoc kolegów-sąsiadów w myśl muszkieterskiej zasady współpracy.

Dostanie się do zajętego rewiru jest praktycznie niemożliwe. Nowi parkingowcy są przeważnie wprowadzani przez kolegów, którzy dzielą się z nimi swoim terenem, dokonując komasacji gruntów i ponownego podziału. Dzieje się tak nie tyle z altruizmu, co z ograniczonych możliwości parkingowca – trudno pilnować większej liczby samochodów niż kilkunastu (około 15 metrów bieżących parkingu). Pojawiają się problemy z wprowadzaniem nowych klientów i jednoczesnym pobieraniem pieniędzy od innych, o czym wiem z własnego doświadczenia. Ale o tym później.

Inną metodą dostania się do dochodowego rewiru jest przychodzenie w godzinach, w których nie ma stałych parkingowców. Są to jednak przeważnie pory nieatrakcyjne zarobkowo – rano lub późny wieczór – gdy już po prostu nie opłaca się stać. Kiedy jednak stali parkingowcy przychodzą na swój teren, „doskakujący” opuszcza ich rewir. Zasada pierwszeństwa przez zasiedzenie jest respektowana bezdyskusyjnie.

Zajęcie parkingowców nosi wszelkie znamiona normalnej pracy. Zarobkują w określonych godzinach uzależnionych przeważnie od ruchu i czasu pracy publicznych instytucji. Na parkingach położonych blisko centrów rozrywki parkingowcy stoją także wieczorem. W weekendy parkingowcy pracują krócej, a często przenoszą się do bardziej dochodowych rewirów. W te dni klienci są hojniejsi, gdyż nie muszą płacić za parkowanie.

Z godzinami pracy bywa jednak różnie. Zdarzają się karne grupy – jak pod Marriottem, gdzie funkcjonuje system zmian. O określonej porze nowa grupa parkingowców luzuje kolegów. Bywają jednak także tacy, którzy często opuszczają stanowisko pracy i to nie tylko podczas „przerwy” w godzinach 13-15, kiedy to panuje względny zastój. Na przykład pan Bogdan z Lipowej zarzeka się, że stoi w każdy dzień roboczy od godziny 7.30 do 19, a czasem i dłużej. W istocie pojawia się na parkingu dość sporadycznie, pracując raczej w systemie „wędkarskim”.

Maryl Przepraszam, czy mogę...

Podobieństwo ze zwykłym zawodem wzbudza także stosunek wewnątrz grupy. Wspominałem już o współpracy między rewirami. Warto jeszcze napomknąć o ciekawej tradycji pod Mariottem, gdzie podczas świąt, parkingowcy dzielą się opłatkiem bądź jajeczkiem, co przypomina trochę ceremoniał „wigilii biurowej”.

– No, bo to jak jedna rodzina, kierowniku, wiesz, o co chodzi – tłumaczy pan Maniek – Człowiek z człowiekiem musi żyć, bo jak będziemy się kłócić, to będzie tylek.

Jakkolwiek by jednak ich praca nie wyglądała, jak bardzo zorganizowana by nie była – nie są z niej dumni. Jedna kobieta, która odmówiła mi rozmowy, tłumaczyła się wstydem przed wnukami. Podobnie niektórzy parkingowcy reagowali na pytanie, czy mogę zrobić im zdjęcie. Przeważnie odmawiali, żartując, że są „niewyściewo” ubrani lub mówiąc wprost, że to wstyd pracować na ulicy, że ktoś z rodziny zobaczy i wyśmiej. Pracę na parkingu traktują jak ostatni przystanek przed ostatecznym upadkiem – złodziejstwem lub żebractwem. To, co obserwujemy na parkingach, nie zawsze jest zwykłym dorabianiem do flaszki, lecz niepewną i niewdzięczną pracą, która pozwala im utrzymać się na powierzchni.

Parkingowe strategie

Zastanawiające jest, dlaczego takie zajęcie może być dochodowe. Wszak ludzie nie boją się zostawiać samochodów na parkingach niestrzeżonych przez parkingowców, choć jest tam mniejszy ruch i ryzyko kradzieży większe. Dlaczego kierowcy płacą za usługę, której często nie oczekują i bez której łatwo mogliby się obejść? Kluczem do rozwiązania tej zagadki jest znany mechanizm psychologiczny, zwany regułą wzajemności, według której „zawsze powinniśmy starać się odpowiednio odwdziżyć osobie, która nam dostarczyła jakieś dobro”². Czujemy wewnętrzny przymus do wynagrodzenia darczyńcy nawet wtedy, gdy jego prezent nie był przez nas oczekiwany, lub wręcz nie chcieliśmy wcale go przyjmować³. Tymże mechanizmem – w sposób mniej lub bardziej świadomy – posługują się parkingowcy. Prześledźmy ich działanie.

Kierowca próbuje zaparkować samochód w centrum Warszawy, co w godzinach szczytu bywa zadaniem równie niewdzięcznym, jak wymiana koła w deszczu. Na chodnikach rzędy ściśniętych samochodów i żadnego wolnego miejsca. Dodajmy jeszcze nerwowe spoglądanie na zegarek, który nieubłaganie odmierza czas do umówionego spotkania. I nagle zdesperowany kierowca widzi w oddali machającą postać – parkingowiec wskazuje wolne miejsce. Kierowca parkuje tam i pędzi na spotkanie. Często słyszy jeszcze natarczywe pytanie: „przepraszam, czy przypilnować samochodu?” Natarczywość jest jednak raczej domeną „wędkarzy”. Parkin-

² R. Cialdini *Wywieranie wpływu na ludzi. Teoria i praktyka*, przeł. B. Wojciszke, Gdańsk 1999, s. 34.

³ Częstym przykładem działania tej reguły jest akcja członków sekty Hare Krishna na amerykańskich lotniskach, gdzie wręczali zaskoczonym podróżnym kwiaty, po czym prosili ich o drobne datki. Por. tamże.

Przechadzki

gowcy przeważnie ograniczają się do wskazania miejsca lub – jak pan Wojtek – mówią tylko „dzień dobry” i odchodzą.

Ta litościwa zdawałoby się technika, nie męcząca zbyt kierowcy, jest w istocie bardziej perfidna od natarczywości „wędkarzy”. Kierowca nie dostał szansy zrezygnowania z usług parkingowców. Gdy wróci do samochodu usłyszy: „przypilnowany”, lub po prostu natknie się na parkingowca przechadzającego się opodal jak gdyby nigdy nic. Świadomość, iż ktoś wyświadczył mu przysługę, zmusza go do sięgnięcia po portfel. Nie wszyscy oczywiście płacą parkingowcom, ale zauważmy, iż ciężiej jest nam właśnie odmówić zapłaty, niż rzucić „dobroczyńcy” złotówkę⁴. Dlatego też kierowcy próbują uniknąć wpadnięcia w siatkę zależności na samym początku i z reguły wybierają inne miejsce niż to, które wskazuje parkingowiec, jeśli takie jest oczywiście dostępne.

Także strategia „wędkarzy”, choć oparta na zupełnie innych zasadach, nie jest pozbawiona sensu. Korzystają oni tylko z innych mechanizmów socjologicznych, opierając się na swojej aparycji. „Autoprezentacja nie zawsze jest pozytywna. [...] Zdarza się wszakże, że człowiek ma większe szanse osiągnąć swoje cele, kiedy wyrze na otoczeniu negatywne wrażenie”⁵. „Uniform” podkreśla w tym wypadku nędkę, w jakiej „wędkarz” się znajduje i sprawia, iż kontakt z kierowcą nabiera raczej cech aktu jałmużny, niż wymiany „uprzejmości”. Z taką reakcją spotykałem się wielokrotnie, gdy w niechlujnym przebraniu parkingowca przechadzałem się po ulicy Śniadeckich.

Oprócz tych podstawowych strategii parkingowcy posługują się jeszcze kilkoma innymi, jak choćby modyfikacją formy zwracania się do klienta. Są tutaj dwie szkoły: 1) „bezpośrednia” – pan Stefan zwracający się do wszystkich na ty; oraz 2) „uniżona” – którą reprezentuje pan Maniek mówiący kierowcom *per* „kierowniku”. Jest to pusty frazes bez znaczenia, wyzwalający jednakże delikatne, przyjemne poczucie wyższości i sympatię. Trudno powiedzieć, która strategia daje najlepsze efekty. Większość parkingowców preferuje metodę neutralną, zwracając się do klientowi *per* pan, czasem z modyfikacjami typu: „pan szanowny”, „pani miła” (czyżby wpływ elokwentnego Jana Rokity?).

Trzeba tu jeszcze rozpatrzyć pod kątem strategii samo zjawisko funkcjonowania parkingowców w statych rewirach. Fakt, iż dany człowiek stoi codziennie w określonym miejscu, sprawia, iż kierowcy zaczynają go poznawać i bardziej mu ufają⁶.

Najoryginalniejszą strategię wymyślił pan Adam spod „Empiku”, który od połowy grudnia rozdawał klientom pocztówki z życzeniami, które dostał od zaprzyjaźnionego drukarza. Podobny zabieg znamy już z działalności wielkich firm,

⁴ Tamże, s. 39.

⁵ M. Leary *Wywieranie wrażenia na innych. O sztuce autoprezentacji*, przeł. A. Kacmająr i M. Kacmająr, Gdańsk 2001, s.18.

⁶ Ciekawe przykłady badań na temat obdarzania zaufaniem zjawisk znanych por. R. Cialdini *Wywieranie wpływu...*, s. 165 i nn.

Maryl Przepraszam, czy mogę...

które zarzucają nas swoimi życzeniami. Parkingowcy dbają o renomę i walczą o klienta.

Pełna gama usług

Parkingowcy kojarzeni są głównie z pilnowaniem. Pilnują niemal wszystkiego, głównie przed „małolatami”, którzy obrywają lusterka, rysują lakier, kradną wycieraczki. Na włamywaczy raczej nie muszą uważać, gdyż – jak buńczucznie podkreśla „Wiesiek” – „Jak tu my we dwóch stoimy, to nikt tu nie ma prawa wejść!” Czasami tylko zwracają baczniejszą uwagę, gdy kierowca powie, że w samochodzie zostawił coś cennego.

Mimo znikomego zagrożenia parkingowcy poważnie traktują swoją robotę, nie chcąc dopuścić, by cokolwiek stało się z samochodem, bo wtedy rewir traci renomę i klienta. „Wędkarze” mają do pilnowania stosunek niejasny, o czym świadczą częste nieobecności. Oprócz pilnowania, parkingowcy dyrygują ruchem, o czym była już mowa. Ponadto wykonują drobne usługi na życzenie klienta, jak przeniesienie ciężkich zakupów czy wykładziny. Panowie spod „Mariotta” ochoczo wskażą drogę do stręczyciela. Są to jednak sytuacje sporadyczne.

Interesującą i dość ukrytą sferą działalności parkingowców jest obsługa parkingów objętych stołecznym systemem płatnego parkowania. Kiedyś parkingowcy wykupywali bilety parkingowe – tzw. „kartki” – i wkładali kierowcom za wycieraczki, gdy pojawiali się kontrolerzy. Jednakże od czasu, gdy weszło nowe zarządzenie, „za wycieraczką się nie liczy” – jak mówi anonimowy parkingowiec z Brackiej. Wraz z „Wieśkiem” zbierają więc stare bilety od odjeżdżających kierowców. Jeśli „kartka” jest jeszcze ważna – oferują ją następnemu, jeśli nie – zachowują na później. Gdy jakiś kierowca dostanie mandat WaParku za brak ważnego biletu^{7/}, zgłasza się do parkingowców i jeśli mają „kartkę” z tego dnia i godziny – odkupuje ją od nich. „Wiesiek” – jak mówi – zarabia na takiej transakcji na ćwiartkę (około 10 zł). Pan Maniek również świadczy takie usługi, tylko lepiej mu płać (20 zł). Co więcej, razem z panem Włodzimierzem mają własny mandat WaParku, który wkładają za szybkę zaprzyjaźnionym kierowcom. Wszak kontrolerzy nie zajmą się „ukaranym” samochodem. Gdy klient wraca, pan Włodzimierz zabiera swój mandat z powrotem.

Równie ciekawym procederem, o którym parkingowcy mówią niechętnie, jest osobista umowa ze stałymi klientami, na mocy której kierowca zostawia lekko uchyloną szybkę, a parkingowcy wrzucają mu do środka bilet, gdy zauważą nadchodzących kontrolerów. Parkingowcy wyświadczają kierowcom również pożądane usługi, ratując ich od ponoszenia dotkliwych kar za parkowanie. „Wędkarze” nie nawiązują takich kontaktów z kierowcami i nie świadczą w zasadzie żadnych dodatkowych usług.

^{7/} Kara wynosi 50 zł, a w przypadku nieuiszczenia kwoty w terminie na samochód zakładana jest blokada – tzw. „kajdany” – której zdjęcie kosztuje dodatkowo 80 zł.

Przechadzki

Nasz klient, nasz pan

Powyższe przykłady współpracy kierowców z parkingowcami świadczą o zaakceptowaniu sytuacji przez tych pierwszych. Wynajmują parkingowców do prostych prac niczym pomocników do wszystkiego – swoistych służących.

– Ludzie się cieszą, że tu jesteśmy, bo tu nie ma żadnych włamań do samochodów, żadnego nic. Wie pan, o co się rozchodzi – mówi pan Adam, który ma kilku stałych klientów, podobnie jak grupa z Poznańskiej. Wszyscy oni rzadko narzekają na ludzi, którzy – jak sami twierdzą – przeważnie im nie odmawiają. Pan Maniek jednakże powtarza – Zależy od człowieka. Różnice zaczynają się już na poziomie pieniędzy – parkingowcy zgodnie twierdzą, iż nie da się przewidzieć wysokości zapłaty:

– Nieraz taki przyjedzie „figo-fago” i 40 groszy mi dziś dal – opowiada parkingowiec ze Złotej – Z malucha da nieraz 5 złotych, a z Mercedesa 40 groszy!

Równie trudno ocenić, jaka będzie reakcja kierowcy.

– Niektórzy kierowcy są zadowoleni z naszej pracy, większość – mówi pan Marek. –Ale są i tacy, co potrafią się perfidnie odezwać, wprost wulgarnie „Po co, ch... machasz”, albo takie rzeczy. Generalnie to trudno przewidzieć, jak się kierowca zachowa.

Pragnąc uzyskać informacje z pierwszej ręki, zdecydowałem się na eksperyment. Przebrawszy się w brudne, stare ubranie udawałem parkingowca na ulicy Śniadeckich, obok placu Konstytucji. Ruch w tamtym miejscu jest dość umiarkowany, dzięki czemu rewir był od wielu miesięcy opuszczony. Na brak kierowców nie mogłem jednak narzekać i szybko ograniczyłem pole działania do kilkunastu metrów, by móc sprawnie dyrygować ruchem. Wskazywałem wolne miejsca, kręciłem się po ulicy, pytałem, czy przypilnować samochodu, pokazywałem, gdzie jest parkometr. Po dwu i półgodzinnej obserwacji – przerwanej interwencją policji – udało mi się wyodrębnić cztery, jak sądzę, podstawowe typy kierowców:

Pierwszy typ charakteryzuje postawa asertywna. Są to ludzie o zdecydowanej postawie względem parkingowców, którzy, nie patrząc na mnie, twardo urywają rozmowę krótkim: „nie” lub „nie, dziękuję”. Stosunek ten można by porównać z traktowaniem, na jakie narażony jest zbyt natrętny komiwojażer – słabo maskowana wrogość. Można tu też zaklasyfikować kierowców ignorujących pytanie, odwracających się plecami.

Drugi typ to ludzie, u których uruchamia się pewne poczucie winy. Może wywołane opisywaną już odmową wzięcia udziału w kulturowej wymianie przysług? A może była to po prostu litościwa reakcja na mój oplakany strój? W każdym razie ten typ kierowców odrzucał moją propozycję, podając przy tym jakieś uzasadnienie, typu: „nie ma czego pilnować”, „byłoby lepiej, gdyby ukradli tego grata”, „ja na krótko”, „mój samochód cały czas tu stoi”. Absurdalna wymowa połączenia dwóch ostatnich, krańcowo różnych wypowiedzi, uzasadniających to samo posunięcie świadczy o konstruowaniu argumentów na użytek chwili, tylko po to, by okraszona nimi wypowiedź załagodziła dyskomfort mówiącego.

Maryl Przepraszam, czy mogę...

Trzeci typ, stanowią kierowcy zgadzający się na usługę niejako z przymusu, bez większego przekonania. Wydawało mi się, że po prostu jest im głupio odmówić.

Czwarty, ostatni typ to ludzie, którzy życzliwie przyjmują usługę i często nawiązują kontakt. Pytają np. „czy dobrze tu pilnujecie?“, „czy będzie tu pan stał cały czas?“ itp. Wydaje się, iż świadomie decydują się na usługę, choć niewykluczone, że jest to po prostu efektywne wykorzystanie sytuacji, przed jaką stawia nas reguła wzajemności.

Rozważania nad motywami zgody klientów i pewną fraternizacją z obserwatorem, naprowadziły mnie na trop kolejnego motywu ich działań. Wedle obiegowej opinii krążącej po Warszawie, parkingowcy mszczą się na tych, którzy odmówią im zapłaty, zarysowując lakier gwoździem. Gdyby to była prawda, mielibyśmy do czynienia z kupowaniem spokoju i zwiększaniem gwarancji bezpieczeństwa, poprzez życzliwe odnoszenie się do parkingowca⁸.

Faktem jest, iż – jak powiedział mi rzecznik Straży Miejskiej – nie zgłoszono, ani nie odnotowano żadnego aktu wandalizmu ze strony parkingowców. W świetle tego wszystkiego, co już pisałem – nie może to dziwić. Parkingowcy szukają spokoju i dbają, by ich rewir uznawany był za bezpieczny, a oni sami – obdarzani zaufaniem przez stałych klientów.

Na tropie parkingowców

Generalnie parkingowcy nie narzekają na kontakty z Policją i Strażą Miejską. Pan Wojtek zauważa, że „czepiają się” raczej „wędkujących”. Parkingowcy są jedynie spisywani przez Policję, która sprawdza, czy nie są poszukiwani:

– Lekcje muszą na nas odrobić – wdycha pan Maniek – chociaż i tak nas znają.

Nie przepędzają parkingowców – „oni umyli ręce” – zauważa pan Marek. A kiedy przestali interweniować? Pan Jerzy z Alei Jerozolimskich sugeruje, że od czasu wojny z Irakiem. Tomasz Ziemiński, rzecznik Straży Miejskiej, tęgi, lysawy i elokwentny mężczyzna, potwierdza, iż „są ważniejsze rzeczy”, jeśli chodzi o bezpieczeństwo stolicy. Straż nie zajmuje wyraźnego stanowiska względem parkingowców: „strażnicy indywidualnie dostosowują swe działania do sytuacji”. Generalnie, jak zauważa, parkingowcy robią dobry uczynek – „co jest chwalebne” – i problem zaczyna się dopiero, gdy zdecydowanie żądają zapłaty lub zakłócają porządek, zachowując się głośno i wulgarnie w stanie nietrzeźwym. „Wędkarze” nie mają więc dobrych stosunków ze Strażą. Są jednakże świadomi, iż nie łamią prawa, stojąc na parkingu.

– Aluzje mają – zaperza się „Wiesiek” – O, niech spier...! I tak prawnego żadnego podejścia nie mają!

Niemniej jednak parkingowcy czują się wyraźnie nieswojo, gdy policja lub Straż Miejska pojawiają się w ich okolicy. Większość zawiesza działania, ograni-

⁸: W kwestii problemów z interpretacją podobnych oświadczeń por. S. Fish *Zwykłe okoliczności, język dosłowny, bezpośrednie akty mowy, to, co normalne, potoczne, oczywiste, zrozumiałe samo przez się i inne szczególne przypadki*, przeł. M. Smoczyński, w: M. Fish *Interpretacja, polityka, retoryka*, red. A. Szahaj. Kraków 2002, s. 37-40.

czając się do dyskretnego przechadzania się po chodniku i cichego nagabywania kierowców, by nie przyciągać uwagi patrolu. Podobnie zachowywałem się i ja, gdy na mojej ulicy pojawiła się para policjantów w odblaskowych kurtkach. Bacznie mi się przyglądali z drugiej strony jezdni i, gdy zagadnąłem jakiegoś kierowcę, ruszyli w moją stronę. Poprosili o dokumenty. Otwarciem się przyznałem, iż takowych nie posiadam.

– W takim razie – odparli – poprosimy na bok. – Udaliśmy się więc na chodnik, gdzie dyskretnie odcięli mi drogę ucieczki, ustawiając się tak, że stałem między nimi. Podałem swoje dane osobiste, nie przyznając się bynajmniej, iż jestem studentem prowadzącym badanie, by na własnej skórze poznać zachowania policji względem parkingowców. Podczas gdy jeden z nich sprawdzał przez krótkofalówkę moje dane, drugi bacznie lustrował mnie wzrokiem.

– Czy ma pan przy sobie jakieś środki odurzające? – zapytał podejrzliwie.

– Nie! – odparłem zaskoczony, dodając pojednawczy żart – O ile papierosy nie są środkami odurzającymi.

Żart nie spotkał się z uznaniem i zostałem poproszony o opróżnienie kieszeni. Wyciągałem różne rzeczy, machając nimi przed nosem policjanta. Z wyraźnym obrzydzeniem macał opuszkami palców zagłębienia mej kurtki, pytając podejrzliwie, czy „nie ma jakichś ziótek”. Drobiazgowo przeszukał nie doprowadziło do wykrycia u mnie telefonu komórkowego (skąd u parkingowca telefon?) ani dyktafonu schowanego w kieszeni spodni i 15-centymetrowego mikrofonu ukrytego pod bandażem na lewej ręce. Środków odurzających nie posiadałem.

Z powodu przeciążenia sieci, policjant nie mógł sprawdzić, czy nikt mnie nie ściga. Zadowolili się wobec tego ustną deklaracją i kazali iść z tej ulicy, bo jeśli znów się spotkamy – „porozmawiamy inaczej”.

– Jak to? – nie kryłem zdziwienia – Dlaczego? Przecież jestem w porządku, niczego złego nie robię...

Policjant objaśnił mi, że muszę stąd iść, bo mieszkańcy od dłuższego czasu skarżą na mnie, że chodzę po ulicy i kręcę się między samochodami. Nie powiedziałem, że od chwili, kiedy pojawiłem się tu po raz pierwszy, minęły zaledwie trzy godziny. Nie ustępowałem. Łamiącym się, łzawym głosem przekonywałem, że nikomu nie szkodzię, że pomagam wjechać, że przypilnuję...

– Od pilnowania to jesteśmy my – zbijali me argumenty.

Zgodziłem się, ale podkreśliłem, że ja tu stoję cały czas, że jak jest stłuczka, to spiszę numery, że nie wymuszam, że jak ktoś nie chce, to nie musi korzystać z moich usług itp. Doprowadziłem do tego, iż policjanci zaproponowali, że się „umówimy” – mogę tu stać, ale jak będą szli, to mam odchodzić tak, żeby mnie nie widzieli. „Zrozumieliśmy się?”. Z radością przystałem na ten salomonowy wyrok i ukryłem się w bramie.

Jestem świadomy, iż zasadnicze podejrzania policjantów wzbudził mój młody wiek w połączeniu z wykonywaną pracą. Zastanawia jednak samo podejście do zjawiska parkingowców, mimo iż w niczym nie zawiniłem, kazali mi opuścić rewir, otwarcie przyznając, iż takie mają wytyczne (tego nie udało

Maryl Przepraszam, czy mogę...

mi się zweryfikować). Nie wiadomo, jak podejść do parkingowców, doraźnie więc usuwa się ich z ulic.

Powracająca kartka

Niektórzy parkingowcy nie lubią się z pracownikami firmy WaPark – organizatorem i zarządcą stołecznych parkingów.

– A przypier... ją się czasami – mówi „anonim” z Brackiej. Każą mu wyrzucać „kartki”, które zbiera z myślą o kierowcach, którzy będą chcieli anulować mandat. Sprzedawanie zużytych biletów z pewnością zmniejsza wpływy firmy z kar. W biurze WaParku nie chcą jednak nawet o tym rozmawiać tłumacząc, że ten problem ich nie dotyczy i nie mają nic do powiedzenia w sprawie parkingowców. Pozostali parkingowcy nie narzekają na kontrolerów WaParku – jedni i drudzy zajmują się swoją pracą. Nie kryją jednak niechęci do systemu płatnego parkowania w Warszawie:

– Dla mnie to jest zdzierstwo – obrusza się pan Wojtek zauważając, iż parkingi są w złym stanie, często nieodśnieżane zimą. – Nie wiadomo, gdzie te pieniądze idą. Podobnego zdania jest pan Marek, który zarzuca WaParkowi, iż bierze pieniądze za nic.

– Parkometr nie upilnuje samochodu – konkluduje pan Wojtek.

Parkingowcy szcycą się tym, iż nie wyłudniają pieniędzy. Jeżeli coś dostaną, to jest to w ich oczach gratyfikacja za wykonaną pracę. Mniejsza o to, czy pożądana, czy nie. Wygląda na to, iż kierowcy płacąc podwójne ceny za parking (część za bilet, część dla parkingowców), tylko połowę przeznaczają na prawdziwą usługę. Tylko którą połowę?

Parkingowcy tęsknie myślą o modelu łódzkim. W Łodzi na ulicach bilety sprzedają „żywi ludzie”, nie różniący się zbytnio od warszawskich parkingowców.

– My to i tak byśmy nie dali rady dlatego, że większość parkingowców jest karanych i nie może człowiek karany mieć z pieniędzmi do czynienia, bo wiadomo – trzeba na koniec dnia się rozliczyć, a takim się nie wierzy – wzdycha pan Wojtek, po czym szybko dodaje – i tak bym nie opuścił tego parkingu, i tak.